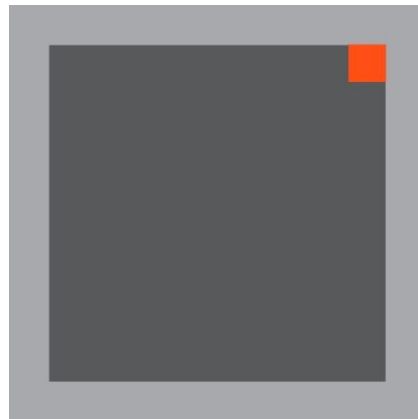


komentarz



KORONAVIRUS

THINKTANK[®]
ośrodek dialogu i analiz

KORONAVIRUS

THINKTANK na weekend

2020

DANIEL WÓJTOWICZ



Ekspert marketingu
i komunikacji
społecznej.

Aktualnie Szef
Marketingu w Teatrze
Rampa w Warszawie.

- ⌚ Siedzę w swoim wakacyjnym domu w Zakopanem przy tak zwanej pracy zdalnej. Pełne grozy wiadomości z laptopa zderzają się z absolutnym spokojem przedwiosennej natury i śnieżnym majestatem wierzchołków gór. Patrząc za okno trudno uwierzyć w to niewidzialne zło, jakie nas dotyka. W okolicy pustka, jaka normalnie bywa tu tylko w niedzielę o szóstej rano. Puste ulice, puste sklepy. Czas zwolnić.

W jednej chwili zagrożenie epidemią przerwało nasz codzienny, nie zawsze rozsądny, bieg. Okazuje się, że większość tych niezmiernie ważnych spraw codziennych można było jednak odwołać. I odwołujemy. A na dodatek, co dla mnie najbardziej niezwykle, całkowicie rezygnujemy z planów. Nikt z moich telefonicznych rozmówców, przyjaciół, niczego w tej chwili nie planuje. Zwracają kupione bilety, odwołują spotkania i wyjazdy. Po raz pierwszy, odkąd pamiętam kalendarz staje się pusty i jakoś nieprzydatny. W tym wszystkim, w tej miejskiej pustce i braku jakichkolwiek planów, cofnęliśmy się do jakiegoś punktu w przeszłości, do dziwnego stanu jakby wziętego ze snu, w którym wszystko jest niby takie same, ale zupełnie inne.

A myśli wędrują do spraw podstawowych, zapomnianych, tak jak zapomina się o fundamentach na szczycie budowanego wieżowca.

Z tych myśli pierwsza jest bardzo banalna. Okazuje się, że bardzo się boimy o życie, własne i najbliższych. Nawet o to na co dzień nonszalancko

lekceważone czy przeklinane. Niby to każdy wie. Ale myśl ta jest zupełnie inna teoretycznie, a zupełnie inna w praktyce. Nabiera innego sensu i wymiaru, kiedy łączy się z realnym zagrożeniem.

Jak inaczej niż nie lękam o życie, wytłumaczyć puste ulice miast i puste pociągi. Bo przecież nie obawą o katar czy kaszel, którymi przejawia się najczęściej w lekkiej formie atak tego wirusa. Nie. Boimy się konsekwencji najcięższej; lękamy się o własne życie.

W tej nowej sytuacji odczuwamy to, co na co dzień jest pomijaną, praktycznie lekceważoną oczywistością: że sprawą dla nas i naszych bliskich najważniejszą i prawdziwym, podstawowym naszym pragnieniem jest po prostu żyć. To oczywiście banał, ale w sytuacji zagrożenia staje się on istotnym i nowym doświadczeniem.

Z konsekwencjami.

Zaraz obok pojawia się bowiem świadomość, że to co dla nas najważniejsze, czyli nasze życie w sytuacji skrajnej jak ta obecna, zależy w ogromnym stopniu od tych „onych”, którzy sprawują nad nami władzę. Mogą w takiej wyjątkowej chwili dowolnie moderować nasz los, wszystkiego nam zakazać albo też wszystko nam nakazać. Od ich decyzji i – chciałoby się dodać: mądrości – zależeć będzie, czy nam się uda przetrwać i trwać. Całkowicie od „nich” zależy. W ślad za tym, w logicznym myśleniu, precz muszą iść zwykłe animozje i nastawienia.

W sytuacji kryzysowej okazuje się nie być ważne, z jakiej opcji politycznej jest ten, kto o nas decyduje, z kim jada obiady, czy chodzi do kościoła czy nie i co sądzi o małżeństwach homoseksualnych. Ważne staje się to, czy jest wystarczająco mądry, kompetentny, fachowy, silny i sprawczy, aby naszą łódź przeprowadzić przez sztorm. Nic nie jest ważniejsze niż jego kompetencje w takiej chwili. (Jeżeli jest to oczywiste, to dlaczego tak bardzo w naszych

warunkach nierzeczywiste i nierealne? Dlaczego nie mówić, że *król jest nagi*, chociaż wszyscy to widzą...).

W kryzysie i zagrożeniu w naszych głowach siłą rzeczy muszą rodzić się pytania, komu i dlaczego oddajemy władzę nad sobą, nad naszym losem i nad tym, co dla nas najważniejsze.

Że oddawanie władzy dyletantom, demagogom czy pozerom skutkuje zasadniczym zagrożeniem dla tego, co dla nas najważniejsze. Jestem przekonany, że taki być musi główny pozytywny wniosek z tego doświadczenia, które aktualnie przeżywamy. Konkretna odpowiedź na takie pytania. I do tego całkowite opamiętanie. Zagrożeń dla naszego życia, dla narodu i dla ludzkości jest bowiem dużo więcej niż tylko to dzisiejsze.

Nasze dzisiejsze, koronawirusowe doświadczenie jest jakby scenariuszem dosyć prostego filmu grozy. Niewidzialny (ze swej natury) wirus paraliżuje ludzkość. Słaby pomysł, ograny. Mało prawdopodobny. Ale oto staje się faktem... Gdyby kilka lat temu czy nawet kilka miesięcy temu ktoś snuł wizję, że aktualne rządy zderzą się z epidemią o niewyobrażalnej skali, kazalibyśmy mu iść się wyspać. Lub obłożyć czoło zimnymi kompresami, aby ostudzić konfabulację. Tymczasem dziś to „niemożliwe”, „nieprawdopodobne” z dramatyczną lekkością staje się faktem, rzeczywistością, która na dodatek sukcesywnie nas wkręca: **szybko zmieniamy nasze zachowania, myślenie i po prostu oswajamy się z nową, nieprawdopodobną jeszcze wczoraj, niemożliwą codziennością.** To pokazuje z wielkim dramatyzmem, że niestety na tym naszym świecie wszystkie scenariusze – nawet z najbardziej wydumanego filmu grozy – są jednak możliwe. Nie chcemy w nie wierzyć. A jednak.

Oto w dzisiejszych serwisach, na marginesie wiadomości o

koronawirusie, pojawia się w „Wyborczej” artykuł z dramatycznym pytaniem w tytule: *„Będziemy umierać mokrzy z gorączką?”* Jego autorzy po raz kolejny alarmują o kryzysie klimatycznym, który już wkrótce może dotknąć miliardy. A w tle tego mamy – nonszalancko odrzucaną przez niedowiarków – całą wizję tzw. globalnego ocieplenia i fatalnej w tym roli człowieka. I dalej perspektywę roztopienia wiecznej zmarzliny tundry, prowadzącą do uwolnienia niewyobrażalnych ilości metanu, dużo groźniejszego niż CO₂. I wizję stopnienia lodowców (już topnieją), co ma podnieść poziom wód aż do zatopienia nawet dziesięciu procent lądów... Nie, to bzdury – słyszę od mądrego znajomego. Niemożliwe. Niemożliwe? A tak, niemożliwe, bo zbyt groźne, bo niewyobrażalne....

Niewyobrażalne tak jak atak małego wirusa na wielką ludzkość.

A zaraz obok pojawia się wiele innych dramatycznie nakreślanych *niemożliwych* wizji. A to taka, że światu może zabraknąć tlenu, choćby dlatego, że człowiek bestialsko wypala tysiące hektarów amazońskich lasów. A to taka, że świat może zostać przygnieciony własnymi śmieciami, ponieważ człowiek wyrzuca takie ilości odpadów, że na oceanach utworzyła się wyspa śmieci wielkości Polski, albo i większa. Jest też wizja, że organizmy żywe mogą być pokonane przez wszechobecny plastik – w naturze pojawiły się już organizmy żywe złożone m.in. z cząstek plastiku. A to wreszcie wizja, że znikną z Ziemi organizmy żywe; wszak codziennie giną całe gatunki. Nie, to niemożliwe. Niemożliwe, bo zbyt groźne, niemożliwe, bo nigdy nie miało miejsca.

Tak jak atak wirusa na ludzkość.

Koronawirus (najprawdopodobniej) przeszedł do człowieka z mięsa łuskowca. To piękny, niezwykły i rzadki ssak, żyjący jeszcze w Azji i Afryce. Jego niewielkie ciało jest pokryte

dachówkowato ułożonymi łuskami, przez co przypomina albo gada, albo nawet dalekiego kuzyna dinozaurów. Wydaje się sympatyczny, wielkości misia koala, wspina się jak on na drzewa i jest zabawny. To gatunek ginący, chroniony przed ludźmi, którzy zabijają go oczywiście dla własnego zadowolenia: dla mięsa i może dla skóry na bardzo rzadką i drogą torebkę. To jego mięso sprzedawano na targu w Wuhan.

Łuskowiec jest gatunkiem chronionym, a w każdym razie nie jest zwierzęciem hodowlanym. Jego ubój jest gwałtem na naturze.

Jeżeli koronawirus zaatakował ludzkość za sprawą gwałtu na łuskowcu, czy też może za sprawą innego, podobnego gwałtu na naturze, to od razu nasuwa się myśl, że natura odpowiedziała odwetem. Nie są nam znane przyszłe losy ludzkości, ale staje się

prawdopodobne, że po prostu może ich nie być. Widać, że niszczona i gwałcona przez człowieka natura może i potrafi przypuścić odwet. Nawet śmiertelny. I na dodatek – niestety – zasłużony.

W tej niebywalej i cały czas trudnej do ogarnięcia rzeczywistości świata zakażonego koronawirusem i rosnącego lęku o nasze życie przybliżają się wątpliwości co do naszego własnego udziału w dramatycznym biegu zdarzeń. Obawy co do naszej własnej niefrasobliwości i nieodpowiedzialności. Słowem – jak bardzo, nie tylko w deklaracjach, ale naprawdę, chcemy żyć.

THINKTANK, ośrodek dialogu i analiz, powstał w 2009 roku. Inspiruje i wzmacnia debatę publiczną w Polsce, tworzy platformę refleksji i wymiany wiedzy między liderami biznesu i administracji. Prowadzi badania, wydaje raporty i analizy, w których opisuje najważniejsze trendy z zakresu zarządzania, przywództwa i polityki państwowej. Działania THINKTANK, obejmują takie sfery jak zwiększanie szans polskich firm w środowisku globalnym, promowanie dobrych praktyk w obszarze administracji czy poprawa kompetencji przywódczych liderów biznesu.

THINKTANK spaja sieć ekspertów i wybitne osobistości polskiego i międzynarodowego życia publicznego. W Radzie Strategicznej ośrodka zasiadają m.in.: laureat Pokojowej Nagrody Nobla Muhammad Yunus, wieloletni wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Günter Verheugen. THINKTANK Society skupia liderów biznesu i administracji publicznej, zainteresowanych dzieleniem się doświadczeniami,